

ŁOMOT

nieregularnik

numer 18, październik 2004r.

ISSN 1509-4707

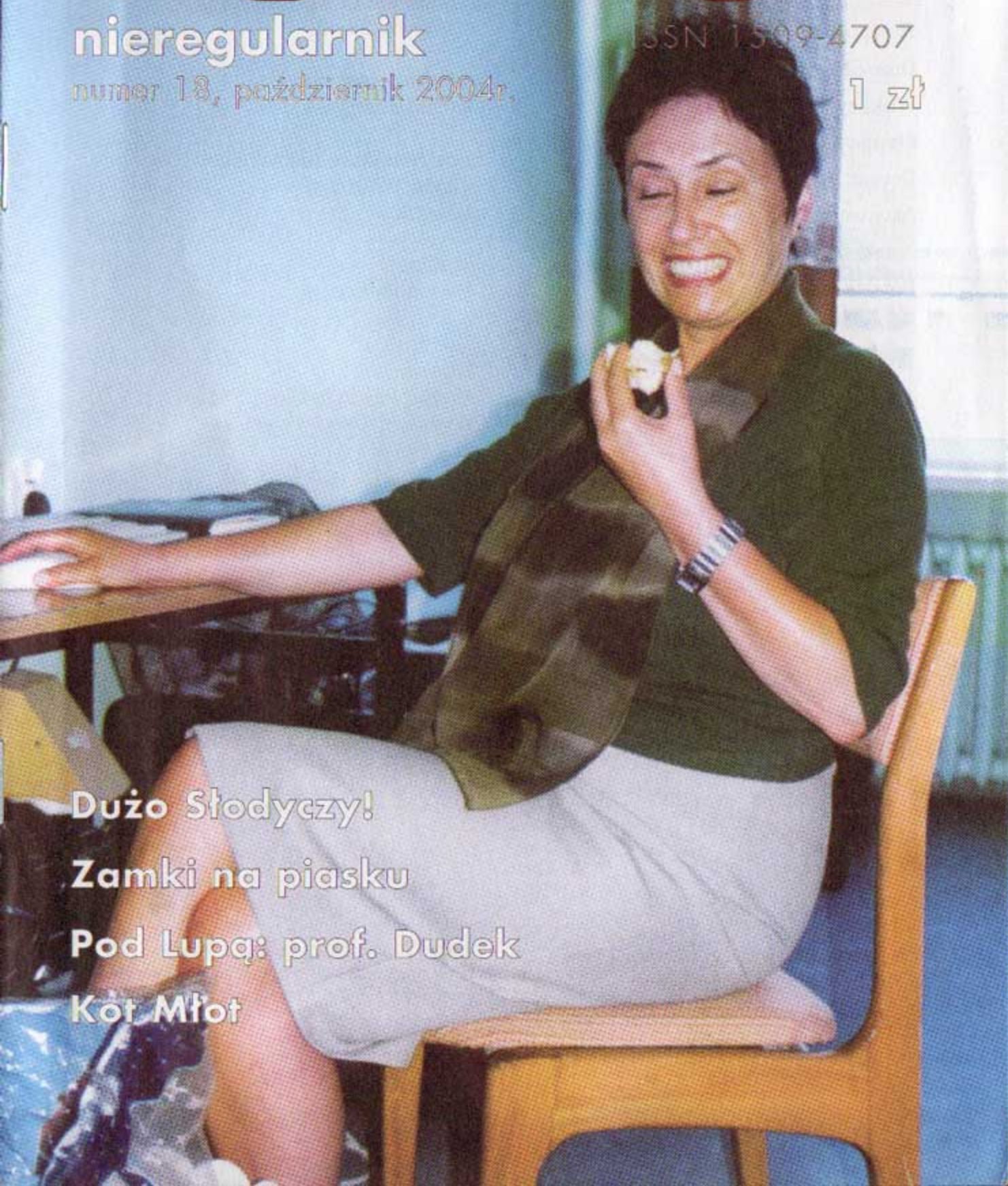
1 zł

Dużo Słodyczy!

Zamki na piasku

Pod Lupą: prof. Dudek

Kot Młot



spis treści

ŁOMOT numer 18.

Wstępniak	3
Dużo Słodocy	4
Wakacyjne reminiscencje	5
Chrobotanie Hrabala i Gombrowiczana	6
Review by Adam K.	7
Aktywny dewotyzm po klimakterium	8
Zamki na piasku	9
Bohdan Dudek- Pod Lupą	10
Fotografia	12
BeGeEr	14
Krótką fascynacja malolatów	16
Estera na pożegnanie	17
Weź tak na mnie nie patrz	18
Hey now! / Szkolne inspiracje Kameralnie!	20
Szalona Strefa Muminków	22
Kot Młot	23

Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza
ul. 1-go Maja 78-100 Kołobrzeg
tel. 352 32 64 fax 352 36 42
e-mail: lomot_kg@interia.pl
url: www.2lo.pl.

redaktor naczelny:
Michał Pieczyński

z-cy redaktora naczelnego:
Hanka Dziubińska,
Adam Kuchnio

grafika:
Michał Pieczyński

Zdjęcia:
Michał Pieczyński,
Wydawnictwo Kamera

zespół redakcyjny:
Hanka Dziubińska, Adam Kuchnio,
Michał Pieczyński, Szymon Brożyński,
Marcin Romanowski Dominik
Stefanowicz.

sponsor:
Wydawnictwo Kamera
78-100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23
tel./fax (0 94) 354 22 36, 354 62 05

Na okładce:
przód- mgr Elżbieta Ziegler
tył- Judyta Nadziejko IIIa

Redakcja zastrzega sobie prawa do
skracania artykułów; wszelkie prawa do
zamieszczonych materiałów zastrzeżone.

Wstępniak

Kochani Czytelnicy!!!



Czas beztroski się skończył. Chociaż dla niektórych wciąż jeszcze trwa. Snując się po korytarzach i rwąc kartki z kalendarza, odliczamy kolejne dni dzielące nas od wakacji, tudzież studniówko-maturo-studniówki. Nie zmieniamy charakteru naszej gazety, która wciąż jest voll trendy i choć stara to jara. A więc wszystkie piękne dziewczęta zapraszamy na coroczne powitanie hawajskiego śniegu (jak zwykle w sali-bunkier 106). Zasady ustalone jako "wiekowy kolejorz" - czyli zgodnie z PRL-owską tradycją kolejkę rozpoczyna pani Ziegler, później "na setkę" biegnie pan Dudek, o czym dalej... I nie myślcie bynajmniej, że to krew płynąca z dziury po nożu w plecach- to po prostu buraczki w hawajskim śniegu. Wszystko kończy się oczywiście słowami:

BEWARE OF THE BIG THUNDERBROTHER!

DUŻO SŁODYCZY!!!

Pierwszy tegoroczny „Łomot“ nie został wydany 14 października(albo i wcześniej) tak po prostu. Można powiedzieć, że ukazał się owego dnia z przyczyn niemalże ideologicznych. Redakcja bowiem nie jest bandą nieczułych ignorantów. Redakcja czuje na sobie krytyczne oko Pani Stokłosy, brzemień narzucone przez Panią Ziegler, które tym cięższe, im większa jest jej wiara w rosnącą elitę, czuje na sobie wzrok Dyrektora Janusza Gromka, który to ostatnio lustruje tym wnikliwiej dzięki zamontowanym kamerom, czujemy wreszcie nacisk całego, tak drogiego nam, Ciała Pedagogicznego.

I w związku z tym chcielibyśmy podziękować za:

- a) mobilizację (mniej za mobilizatory)*
- b) krzewienie ambicji*
- c) wiarę w możliwości „Przyszłych Elit“*
- d) niewyczerpane pokłady cierpliwości*
- e) artystyczną duszę, dzięki której kształtują się nasze młode umysły*

Oraz za całą okazaną nam pomoc wczoraj i jutro. Za trud, którego z pewnością nie wynagradza nauczycielska pensja, za to, że jesteście Naszymi Nauczycielami, którzy uczą nie tylko teorii, ale także życia.

Dziękujemy.

DUŻO SŁODYCZY!!!

Kołobrzeg w sezonie letnim przeżywa co roku najazd turystów. Dzięki temu można wziąć udział w wielu mniej lub bardziej interesujących imprezach, które głównie mają za zadanie urozmaicać turystom czas pomiędzy kolejnymi morskimi lub słonecznymi kąpielami. Nie, nie sugeruję wcale, że poza sezonem trwa tu przerażająca pustka. Jednak w okresie letnim natężenie imprez znacznie się zwiększa. Niestety, ilość nie zawsze idzie w parze z jakością.

To, jakie wydarzenie kulturalne dojdzie do skutku zależy od tego, czy znajdzie się publiczność, która zechce wziąć w nim udział. Okres wakacyjny to przyjazna pora głównie dla tego, co proste, łatwe i przyjemne. Były więc jedynie trzy okazje do bliższego kontaktu z faktycznie wysoką kulturą. Był to festiwal "Muzyka w katedrze", wystawa grafik Salvadore Dali i Festiwal piosenki poetyckiej im. J. Kaczmarskiego "Nadzieja".

Muzyka w katedrze zabrzmiała już po raz czwarty. Poziom był tradycyjnie bardzo wysoki; festiwal powoli nabiera renomy. Za rok "Muzyka w katedrze" będzie obchodzić jubileusz pięciolecia, na dodatek pokrywający się z 750-leciem nadania Kołobrzegowi praw miejskich. Organizatorzy chcą przygotować na tę okazję specjalny program. Melomani więc mogą już zacierać ręce. Niestety średnia wieku publiczności jest dość wysoka. Czyżby więc młodzi woleli zamiast na koncercie, spędzać wakacyjne, czwartkowe wieczory w ogródkach piwnych, które przecież tak blisko. Martwić może także ogromna ilość niemieckojęzycznych odbiorców koncertów festiwalowych. Oznacza to bowiem, że nasi rodacy nie darzą muzyki poważnej tak powszechną sympatią.

W Galerii Sztuki Współczesnej można było w lipcu zobaczyć od dawna zapowiadaną wystawę grafik do "Boskiej komedii" autorstwa samego Salvadora Dali. Dali to artysta, który jak nikt inny lubił i umiał prowokować, łamać najrozmaitsze tabu, więc i ilustracje do poematu Dantego nie są zwyczajne. Nie ma buraczkowych diabłów z rogami i ogonem, nie ma aniołków jak z reklamy proszku do prania. Niebo ma w sobie tyle grozy, ile rozkoszy tkwi w piekle. Ogromne wrażenie robi rozłożenie jednej z grafik na czynniki pierwsze, co ukazuje ogrom pracy włożonej przez artystę w każdą z nich. Nie wszyscy jednak interesują się sztukami plastycznymi, bo w galerii tłumy nie było.

Nowością był Festiwal Piosenki Poetyckiej im. J. Kaczmarskiego "Nadzieja". Wśród wykonawców znaleźli się uznani wykonawcy tacy jak np.: Andrzej Poniedziałki. Rzeczywiście duch Kacz-

marskiego unosił się nad koncertem. Wykonawcy starali się nie nadawać swym interpretacjom utworów "barda Solidarności" cech odkrywczosci. Może to kwestia niepowtarzalnego klimatu tych pieśni lub szacunku dla geniuszu autora, jednak ja czułem się trochę nieswojo wiedząc, że te szalenie poruszające, niesamowite utwory są jedynie kopiami wykonań artysty, który już za życia był legendą i który tak niedawno od nas odszedł. Mimo to ten wieczór był jednym z tych magicznych, których nie da się wymazać z pamięci. Cieszy też to, iż organizatorzy nie wyobrażają sobie, aby nie odbyła się druga edycja festiwalu.

Można było także uczestniczyć w festiwalu kultury indyjskiej, zobaczyć spektakl grupy OCELOT (połączenie cyrku odartego z całej tej jarmarcznej pretensjonalności z teatrem muzycznym). W połowie sierpnia tradycyjnie odbył się międzynarodowy festiwal kultury ludowej INTERFOLK. Tradycyjnie największą furorę robią zespoły egzotyczne Swojskie "ojdiridi" nie ma szans przy wykonawcach choćby z Wyspy Wielkanocnej. Publiczność jednak wydaje się być trochę zblazowana, uczestniczą w koncertach jakby z braku lepszego zajęcia.

Tegoroczny sezon letni pod względem kultury napawa mnie optymizmem. Można było uczestniczyć w kilku wydarzeniach na wysokim poziomie. Odbyły się one dzięki zaangażowaniu kołobrzeżan, którym zależy na kontakcie miasta z kulturą. O ten kontakt musimy sami zadbać, bo nikt nam tu nie przywiezie nic, poza tym co się sprzedaje, a ja nie mam ochoty na kolejne farsy w rodzaju "Michał Wiśniewski i przyjaciele". Tak więc wszystko w naszych rękach.

Marcin Romanowski



Chrobotanie Hrabala

Zarówno mężczyźni jak i kobiety, o wrażliwości artystycznej, przypisana jest nadludzka siła. „Kosmiczna materia” (zwana potocznie sztuką) laskwsza jest dla mężczyzn niż dla kobiet (oczywiście mowa tu o jednostkach wybitnych). I wiem, że zaraz z wertepów tego świata podniosą się alty i soprany sprzeciwu. Nic to. „Czasami chciało się napisać to, a napisało się tamto”.

Generalizując (wiem, że jest to zabieg krzywdzący), kobiety czują się niepewnie w sztuce, bo się jej boją, jak kobieta kobiety.

Mężczyźni natomiast są jej

Witold Gombrowicz modyfikuje nas w swoich piekielnych pisarskich poczynaniach. Błogi stan. Błoga modyfikacja.

„Ale niech suchy intelekt płodzi rozumowanie - ja sztuka, dać mogę jedynie impuls i zresztą myślę, w obecnych warunkach naszych, impuls więcej wart niż rozumowanie.”

Bogumil Hrabal i Witold Gombrowicz to literacki Mount Everest. Mam świadomość tego, że tyle co napisałam, to zaledwie wdech alpinisty u podnóża góry.

Judyta Nadziejko

Gombrowicza

kręgosłupem, utrzymują ją w pionie, na odpowiedniej wysokości.

„Prostodusznie sędzę, że ani talent, ani czarodziejstwa warsztatu nie potrafią przesłonić pospolitej i mialkiej duszy artysty” pisał Herbert.

Twórczość Hrabala obfituje w mruczenie kotów, chrobotanie żuka, wspinającego się po kartonowej ścianie. A sam autor nie boi się „definitywnej śmierci”.

Czytając książki czeskiego pisarza, odkrywamy, że rzeczy zwykle zachwycają najbardziej, bo najmniej ich i w sztuce i w codzienności.

Dlatego „prasujemy” „Hrabalowe teksty”, do momentu, aż urośnie w nas żuk i wyraźnie usłyszymy „Hrabalowe chrobotanie”.

Gombrowicz człowiek, który bawił się formą, znalazł sposób na bezsens tego świata, pałaszuje spiżarnie umysłów i „silnie w nas uderza”.

Zna swoją wartość - o „Ferdydurke” powiedział - „bomba atomowa”, a o swojej płodności literackiej; „takich rzeczy dużo nie macie w literaturze polskiej. Żal mi narodu”



Review by Adam K.

Joint

„Hellfire Club“ EDGUY



Chcecie się dowiedzieć jaka była najgłupsza rzecz jaką w życiu zrobiłem? Przeczytałem książkę Janusza Paliwody „Joint” i najchętniej wymazałbym ją z pamięci, ale najpierw napiszę, o czym to „arcydzieło” opowiada. Otóż, jest to historia niejakiego Żubera,

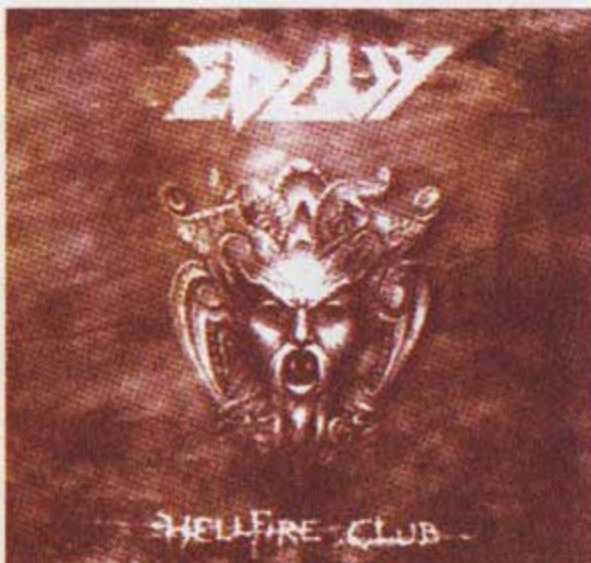
ucznia gimnazjum i podobno niezłego zadymiarza. Wszystko zaczyna się gdy Żuber dostaje trzy 1 i uwagę za złe zachowanie od polonisty (ksywa Burza od nazwiska Burzyński, fajnie nie?), a potem to się dopiero dzieje, okazuje się bowiem, że gimnazjum to siedlisko zła i rozpusty, czyli właściwie fabryka nierobów. Uczniowie jarają tyle trawy, na ile pozwala im pojemność płuc. Dziewczyny na imprezach oddają swe ciało komu popadnie za darmo, lub za parę złotych. Chłopaki po lekcjach leją się po mordach aż miło, po czym wypijają piwko, zarzucają kwasa i są w ogólnie dobrym nastroju. Mało tego, podczas uroczystości z okazji dnia nauczyciela, belfry (tak mówią uczniowie w tej książce, dziwne, bo ja tego słowa nie słyszałem w szkole od paru ładnych lat) uprawiają seks w uczniowskich toaletach, i co wy na to? Po prawdzie nigdy nie byłem na takiej imprezie, ale żeby stary pan Miecio zlizywał szampana z piersi młodzietki nauczycielki!? Perwersja pełną gębą i to na oczach wszystkich zebranych! Książki raczej nie polecam, chyba że ktoś jest ciekawy reszty treści, której już po prostu nie miałem siły opisać. Martwi mnie tylko co myślą o polskim szkolnictwie biedni rodzice, którzy przeczytawszy „Jointa” mają wysłać swoje pociechy właśnie do gimnazjum, ale pewnie pana Paliwody nic to nie obchodzi, bo przecież ich dzieci stoczyły się już w podstawówce.



Edguy, to niemiecka kapela grająca bardzo przebojowy rock. Wywodzą się z nurtu power metalowego, ale z płyty na płytę (a wydali ich 5) ich muzyka staje się coraz bardziej dojrzała i urozmaicona. Tuż przed wakacjami na rynku muzycznym pojawił się ich nowy krążek pt. „Hellfire Club”. Całość zaczyna się okrzykiem „Ladies and gentlemen, welcome to the freakshow!” i wspaniałym gitarowym riffem, czyli utworem „Mysteria” wprowadzającym niesamowity, pełen glorii i chwały nastrój.

Ogólnie rzecz biorąc, znajduje się tu kilka numerów, które dają porządną kopniak w potylicę, jak również bardziej taneczne kawałki w sam raz na imprezę (i nie chodzi mi tu o „manieczki”, czy sztachetkę w remizie strażackiej). Dla romantyków są dwie bardzo miłe dla ucha balladki. Ja po przesłuchaniu owej płyty bez zmruczenia oka wstąpiłem do „Klubu ognia piekielnego” i myślę, że większość z ludzi otwartych na rockowe granie zrobi to samo.

Szczerze polecam!



Tak się w tym roku złożyło, że podczas wakacji miałam ogrom czasu, by podziwiać własną rodzinę. Miałam też nie mniej czasu, by podziwiać naszych sportowców. Muszę tu jednak dodać, że wielu z Was (i ja także) oderwałoby wzrok nawet od wyczynów Otylii Jędrzejczak, gdyby obok rozmowę przeprowadzały cztery siostry mamy. Plus mama, oczywiście. Najbardziej zainteresowała mnie najstarsza latorośl moich dziadków.

Trzeba Wam wiedzieć, że do najcierpliwszych osób nie należę i ciężko mi bardzo niektóre sprawy przemilczeć; taki już wrażliwiec ze mnie. I to właśnie wtedy, gdy oglądałam zmagania naszej drużyny siatkarskiej z Francuzami, gdy miotała mną wściekłość niesamowita, wtedy właśnie do oglądania gry postanowiła dołączyć ciocia. Gołaś zepsuł zagrywkę. Tata prawie wszedł w ekran, żeby go udusić, siostra wyszła z pokoju, ja rzuciłam pilotem w ścianę, ciocia zakłęła: "cholera". A ja już tylko czekałam. I stało się. Ciocia jak zawsze, gdy wymknie jej się brzydki wyraz, uczyniła znak krzyża i wyszeptała: Panie Boże, przebac. Moja wrażliwość została wystawiona na ciężką próbę. Z chęcią bowiem, z chęcią ogromną i niemal niepohamowaną i ja uczyniłabym w tamtej chwili znak krzyża i pokornie rzekła: Boże, zlituj się i mnie zabij. Teraz, zaraz (kolejna zepsuta zagrywka naszych), już.

Ruszyła lawina. W zupełnym roztrzęsieniu doszłam do wniosku, że mam same Ciotki Bigotki. Potem jednak skupiłam się wyłącznie na dwóch: na tej, którą już poznaliście i na tej, którą właśnie mam zaszczyt Wam przedstawić. Ciotka Bigotka II to jeden wielki CUD. I wyłącznie cuda trzymają ją przy życiu, nie pozwalając popaść w depresję. Ciotka Bigotka II jak tylko przeszła próg naszego domu obejrzała mnie sobie dokładnie. "Hania, Hania... pokaż no się... przecież, yyyyy (*okrzyk zachwyty*) nie masz już tego świństwa w brodzie!", "tak ciociu, nie mam kolczyka...", "wypadł jej" - dodała siostra przybывая z odsieczą. Ale było za późno na tłumaczenia. Bo mój kolczyk, Kochani, nie wypadł tak po prostu jak to kolczyki mają w zwyczaju. Mojego kolczyka, Moi Drodzy, sam Boski BÓg swoją Boską Ręką z Wyżyn Tak Boskich Jak Niemal On Sam wziął i ściągnął, pozbawiając mnie kolejnych jedenastu polskich złotych. Piszę "kolejnych" bo to jak się teraz dowiedziałam Jego hobby i poprzednie kolczyki też sam Boski Bóg swoją Boską Ręką...

I co ja mogłam? Próbowałam wyjaśniać, ściągnąć Ciocię Bigocię II ze szczytu jej ekstazy i usadowić na fotelu, bo za nią właśnie

dobiegał końca drugi set. Mówię, spokojnie i grzecznie: "Ciociu, ja tam Boga nie widziałam chyba, że go (tego kolczyka) odkręcał mi w nocy jak spałam, chociaż ja na Woodstocku spałam mało...". Przysięgam Wam, nie wiedziałam, że to ta płachta czerwona, co się o niej w przysłowiach mówi... "Gggggdzidzie?!" - zapytała Ciotka Bigotka II rżąc cośkolwiek. "Na Woodstocku..." - wyszeptałam przez suche usta, siostra zduszona śmiechem, zapominając o swojej misji, co to jej celem podobno odsiecz miała być, przerzuciła już tylko wzrok z Ciotki Bigotki II na mnie i z powrotem na Ciotkę Bigotkę II. A ja mogłam już zapomnieć o meczu, o całym Bożym (tak, tak nawet o Bożym) świecie mogłam zapomnieć. Miałam, Moi Drodzy, wykład. I niczego nie zabrakło, były cytaty o Rydyzka, były przytaczane obrazy z programu na "Trwam", były opowieści z "Naszego Dziennika", było o seksie, narkotykach, sektach, brudzie, diable, Owsiaku, diable-Owsiaku i O Czym Tam Jeszcze Byćcie Chcieli. Mamie też się dostało. Mama jest z tej Wesołej Piątki najmłodsza i wszystkie cztery siostry poczuwają się do obowiązku jej wychowania. Coś im nie wyszło. Bo moja mama, proszę sobie wyobrazić, pomimo kilku niereformowalnych cech, jest - UWAGA! UWAGA! - tolerancyjna, czego o moich ciociach powiedzieć nie mogę. Obce są jej antysemityzm, ksenofobia, homofobia i wszystkie inne izmy i fobie. Odważna kobieta, ogólnie rzecz biorąc.

Moralów z tej bajki płynię kilka:

- a) "Nasz Dziennik" ma wiernych czytelników,
- b) "Trwam" ma wiernych odbiorców,
- c) o Rydyk powinien założyć własny odłam chrześcijaństwa, bo psuje obraz i tak już nadwyrężonego katolicyzmu,
- d) za rok też pojedę na Woodstock i zapraszam wszystkich serdecznie, bo to wspomniała impreza.

A teraz czas mi się już opamiętać i zakończyć artykuł, "bo większa będzie radość w Niebie z jednego grzesznika co się opamiętał, niż z setki sprawiedliwych, którzy opamiętania nie potrzebują".

Hanka Dziubińska

ZAMKI NA PIASKU

Podróżując w wakacje można napotkać na swej drodze zamki lub maownicze ruiny, niektóre słynne i zadbane; inne zapomniane i to na tych najlepiej widać działanie czasu. To czas oraz ludzie, ich mniej lub bardziej niszczycielskie działania sprawiają, że czegokolwiek by człowiek nie zbudował; nie przetrwa to w niezmiennym stanie więcej jak pięć, góra sześć pokoleń. Przecież słynne ruiny np: na szlaku "Orlich Gniazd" nie powstały dlatego, że Kazimierz Wielki chciał stworzyć atrakcję turystyczną. Były imponującymi warowniami. Jednak przed czasem nie miały prawa się obronić.

Wędrując plażą w popularnym kurorcie w środku lata warto patrzeć pod nogi. Jeśli ktoś rozdepta przypadkiem piaskowy kasztel - niech go Bóg ma w swej opiece, przed gniewem rozgrzanego słońcem budowniczego lub jego rodzica. Niektóre piaskowe budowle to jednak prawdziwe perły (tym bardziej należy się uznanie budowniczemu, jeśli zważywszy jakimi narzędziami dysponują). Obok przedstawiam jedną z takich piaskowych pereł.

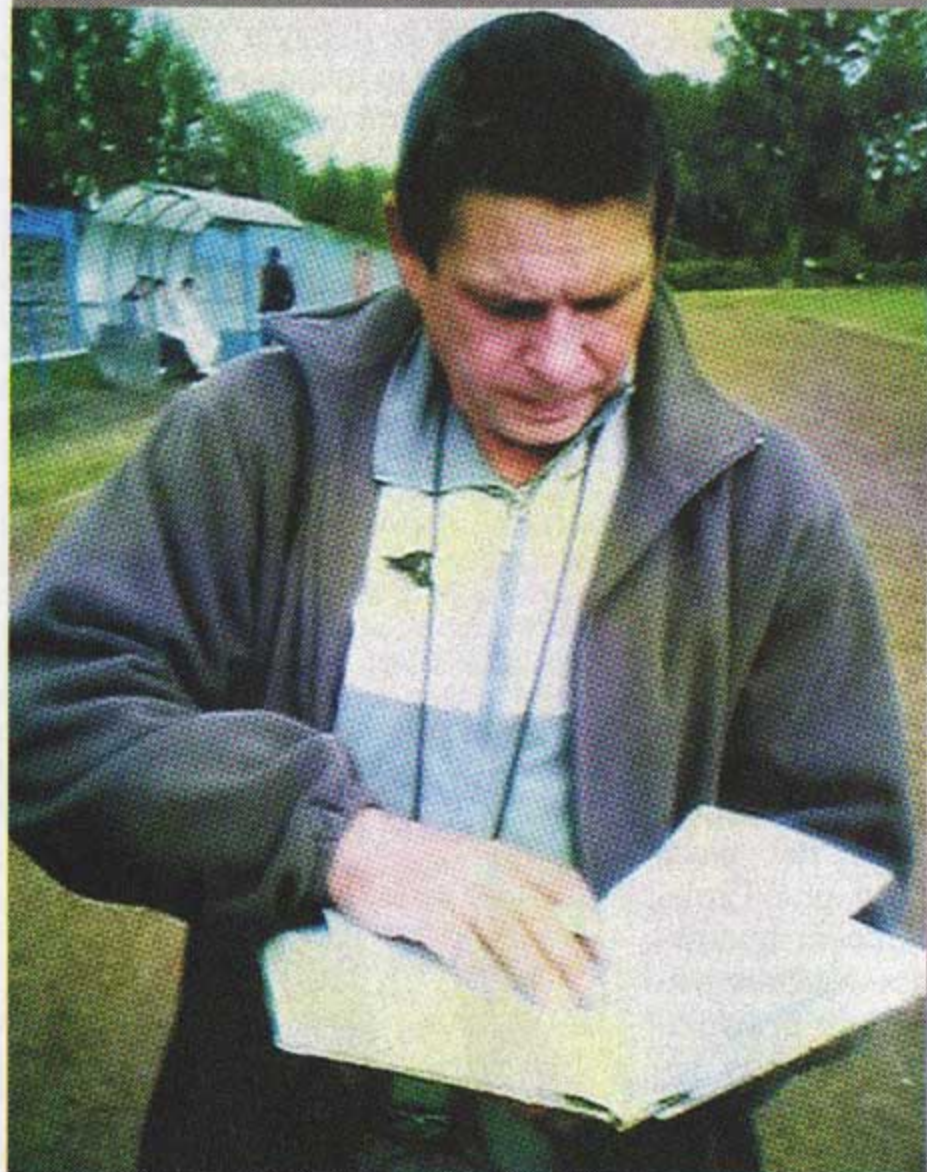
Idąc plażą widzimy zamki wspaniałe, ale też i takie, z których widać tylko zarys murów, w niektórych miejscach widzimy natomiast tylko górki piachu. Nie ma tu znaczenia klasa budowniczego, ponieważ jakość zamku zależy tylko od ilości czasu i serca włożonego w budowę. Nikt chyba nie sądzi, że na przeciętnej plaży spotka artystów ta-

kich, jak ci, którzy co roku w Bruggi próbują (z dobrym zresztą skutkiem) ulepic to miasto z piachu. Zróżnicowanie zamków zależy od ich wieku. Te najnowsze są najładniejsze, te sprzed kilku godzin mają na sobie już wyraźne znamiona czasu, natomiast kupki piachu, to budowle kilkudniowe. Czas mija, wiatr wywiewa piasek, piach się osuwa, ludzie depczą. To tyle w kwestii wakacyjnych refleksji.

Marcin Romanowski



POD LUPĄ



Imię: Bohdan

Nazwisko: Dudek

Zawód: Ja mówię: Hoop!
A Ty się pytasz: Jak wysoko?

Pozycja na liście: 7,

Powiększenie pod lupą:
maksymalne

***Jak długo uczy Pan w tej szkole?**
Od 1993 r.

***Co skłoniło Pana do podjęcia pracy nauczyciela w-fu?**
Zaimponowali mi swoją postawą i zaangażowaniem do pracy mój nauczyciel w-fu i trener.

***Kim chciał Pan zostać w młodości?**
Zawodowym żołnierzem.

***Dzisiejsza młodzież...**
Rozpieszczona, chorowita, mało zdyscyplinowana.

***Czy był pan kiedyś sportowcem?**
Jeśli tak, to jaką dyscyplinę Pan uprawiał?

Uprawiałem lekkoatletykę.

***Jaki klub piłkarski lubi Pan najbardziej?**

Wisła Kraków

***Czego Pan oczekuje od swoich uczniów?**

Więszego zaangażowania w to co robią.

***Jakie jest Pana zdanie, na temat założenia w szkole kamer?**

Nie przeszkadzają mi, ani nie pomagają.

***Gdzie pojechałby Pan na wymarzone wakacje?**

RPA

***Co zrobiłby Pan z kilkoma milionami złotych?**

Przede wszystkim wydałbym je na zwiedzanie całego świata- nic innego nie przychodzi mi do głowy.

***Co zabrałby Pan na bezludną wyspę?**

Rodzinę.

***Ulubiona książka...**

Trylogia

***Ulubiony aktor...**

Marian Kociniak.

***Ulubiony film...**

"Jak rozpętałem II wojnę światową".

***Ulubiony zespół...**

Deep Purple

***Największa przygoda...**

W zadmce śnieżnej nielegalnie, ale przypadkowo przekroczyłem granicę z Czechosłowacją.

***Największy sukces...**

IV miejsce na Mistrzostwach Polski w sztafecie 4x100m.

***Największe szaleństwo...**

Wypłynięcie w morze, 2 km od brzoğu, bez asekuracji.

***Recepta na dobry humor...**

Nie ma recepty, a humor dopisuje mi prawie zawsze.

***Życiowe motto...**

Żyj ze wszystkimi w zgodzie.

***Jak wyobraża Pan sobie raj?**

Bez wojen, głodu i chorób.

***Dzień, którego Pan nie zapomni?**

Jest ich kilka - to narodziny moich dzieci.

***Oddałbym wszystko za...**

Za wieczną młodość.

***Obawiam się...**

Starości.

***Nigdy nie chciałbym...**

Być niedołącznym dziadkiem.

***Zawsze chciałem...**

Mieć o kilka centymetrów więcej wzrostu.

***W życiu kieruję się...**

Swoimi zasadami.

***Irytuje mnie...**

Życiowa głupota.

***Wzoruję się na...**

Swoim byłym, ale niestety nieżyjącym już nauczycielu w-fu.

***Podziwiam...**

Wyjątkowe kobiety.

***Główne cechy Pana charakteru...**

Uczciwość, zdecydowanie, upór w dążeniu do celu.

***Nie liczę się z...**

Z pieniędzmi.

***Sztuką jest...**

Zdobycie uznania przełożonych i podwładnych.

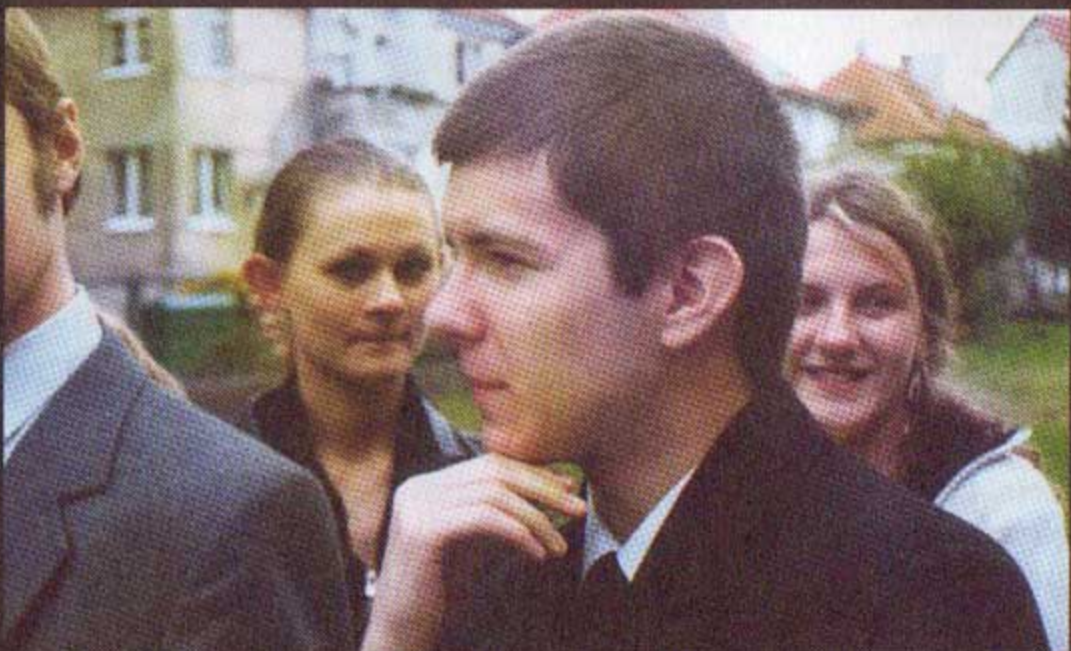
***Chciałbym wymazać z pamięci...**

Przykry wypadek, jaki wydarzył mi się w 2001 roku.

***Jak chciałby Pan być zapamiętany?**

Jako wesoly i przyjazny wszystkim człowiek.

Rozmawiał: Tomasz Kwiatkowski



RDPIII



32



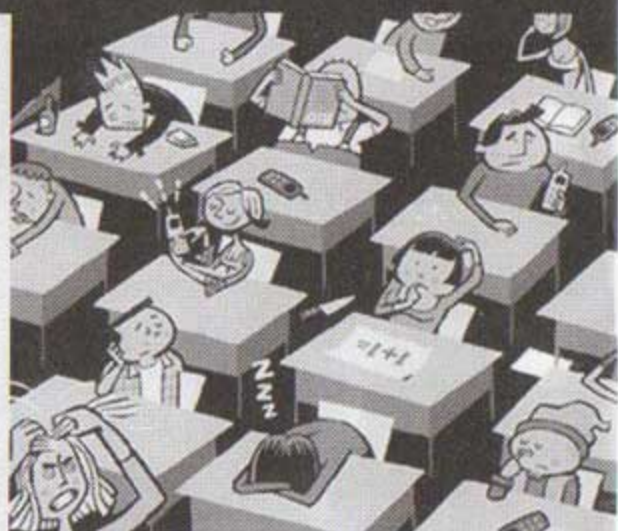
FUJI RDPIII



BeGeEr

Nikogo już nie dziwi to, że uczniowie z województwa zachodniopomorskiego osiągają niemal zawsze najgorsze wyniki nauczania. Mam na myśli uczniów podstawówek, gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych. Niewątpliwie jest to duży problem dla nas samych - dla tych, którzy chcą w przyszłości studiować na renomowanych uczelniach. Wynika z tego, że nie należymy do orłów. Powodów takiego stanu rzeczy jest wiele.

Wystarczy spojrzeć na wsie znajdujące się w naszym regionie. Kiedyś wspinałe kwitnące ośrodki gospodarcze, mnóstwo zwierząt hodowlanych, maszyn, niezliczone pola upraw. Dzięki PGR-om (albo jak kto woli: BeGeR-om) wioski tętniły życiem. Nikt nie narzekał. Każdy miał pracę, nie spoglądał ponurym okiem w przyszłość. Dziś krajobraz ten wygląda całkiem inaczej, niczym obrócony w kalejdoskopie. Zapuszczone miłośnicy, w których punktem



zbiornym jest sklep spożywczy, gdzie najlepiej sprzedaje się tanie wino. Okrutna rzeczywistość. Zawdzięczamy to naszym politykom, którym po upadku komunizmu było prędko do zachodniego stylu życia, a żeby go osiągnąć, trzeba było zniszczyć wszystkie symbole socjalizmu. Był to wówczas największy błąd, jaki popełnił Leszek Balcerowicz. To dlatego jest tak znienawidzony przez Andrzeja Leppera. Po upadku własności państwowej, na wsi warunki życia diametralnie się zmieniły. Zaczęło brakować na podstawowe środki do życia, a co dopiero mówić o finansach przeznaczonych na rozwój dzieci i młodzieży. Ta dramatyczna sytuacja szczególnie dotknęła tereny obecnego województwa zachodniopomorskiego, gdzie znajdowało się najwięcej PGR-ów. Nastąpiła reakcja łańcuchowa. Przeszono posyłać dzieci do przedszkoli. Ich edukacja rozpoczyna się na poziomie "zerówki" bądź dopiero w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Są przypadki, w których dzieci w ogóle nie są posyłane do szkoły! Efektem tego są drama-





tycznie niskie wyniki osiągnane przez uczniów z naszego woj. Z ostatniego raportu Gazety Wyborczej wynika, że szóstoklasiści z zachodniopomorskiego, osiągnęli jeden z najgorszych wyników w teście matematyczno-przyrodniczym, natomiast w teści humanistycznym uplasowali się w środkowej części klasyfikacji. Tendencja ta utrzymuje się już od kilku lat. Słabe wyniki tłumaczy się bardzo niskimi funduszami przeznaczonymi na szkoły, w których czasami brakuje na kredę.

Po stresach związanych z napisaniem egzaminów, które nie mają najmniejszego wpływu na przyjęcie do wybranej szkoły, trzynastolatek staje u wrót gimnazjum. Określa się je jako nieudany twór, który zakładała reforma edukacji. Wraz z reformą zdrowia, są to dwa wybryki ówczesnego establishmentu pod przewodnictwem AWS. Ale na tym etapie edukacji, trzeba trochę więcej sił przyłożyć do nauki, bo końcowe testy będą miały wpływ na przyjęcie do liceum. Jak zwykle młodzież (chyba mogę już użyć tego określenia) "od nas" łapie się ledwo co ogona...

Czas na liceum. I znowu to samo.

Według rankingu liceów opublikowanego w tygodniku Newsweek nr 11/2004, szczecińska 13-stka osiągnęła wynik niewiele ponad 33,5 % uczniów przyjętych na wyższe uczelnie, z czego wynika, że w zestawieniu najlepszych szkół wojewódzkich, zajęła... ostatnie miejsce! Pomijam to, w jaki sposób sporządzono tę listę, oraz odrzucam wszystkie związane z tym niejasności. Warto także podkreślić, że tę szkołę uznano za najlepszą w Polsce wg. Perspektyw.

Do wyrównania szans wszystkich uczniów, dojdzie wówczas, gdy każdemu stworzy się podobne warunki pracy. Wiąże się to oczywiście z finansami. Środki stypendialne mają się znacznie zwiększyć dzięki przynależności Polski do UE. Dla dzieci pochodzących z najbiedniejszych rodzin przyznano stałe stypendia, które mają im ułatwić kształcenie. W ciągu kilku, bądź kilkunastu lat, wyżej opisana sytuacja może ulec zmianie. Zależy to tylko od mądrego podziału środków, i od samych uczniów. Oprócz pieniędzy, potrzebne są jeszcze dobre chęci, samozapał do nauki i wytrwałość. A jak się coraz częściej okazuje, brak tych pozytywnych cech u młodych ludzi.

Szymon Brożyński



Długie godziny beczynnego siedzenia w Internecie skłoniły mnie do napisania tego artykułu. Ponieważ z braku totalnego pomysłu na wakacyjną nudę zacząłem czytać blogi, czyli mówiąc po naszemu - internetowe pamiętniki. Pamiętnik to wg encyklopedii PWN „relacja piśmiennicza odtwarzająca autentyczne wydarzenia, których autor był uczestnikiem bądź naocznym świadkiem, przekazująca także osobiste refleksje i przeżycia wewnętrzne”. Jak wiele z tej definicji sprawdza się w wydaniu internetowym? Ano, różnie to bywa...

Przeglądanie pamiętników zacząłem od najpopularniejszego serwisu oferujące obsługę internetowych pamiętników - blog.pl. Klikając na ślepo otworzyłem dziesięć zupełnie przypadkowych pozycji na liście i zagłębiłem się w lekturze. To, co ujrzały mo-je oczy, a co samo wciśkało się na usta nie nadaje się do druku...

Blog pierwszy- różowy, kipi od zdjęć misiów i przesłodzonych obrazków. Kursor mojej myszki został zaatakowany przez kolorowe kwiatki, które uczepione jak rzep psiego ogona skutecznie uniemożliwiały odczytanie treści kolejnych wpisów w pamiętniku. A i tych było niewiele... autorka blogu z pewnością została mistrzynią świata w popelnianiu błędów ortograficznych! Kolejne wpisy o treści strasznie płytkiej, rażącej w oczy infantylizmem. Dodatkowo każdy z nich opatrzony został kolorową laleczką, tzw. „dollsem” które to cieszą się ogromnym powodzeniem na blogach pustych nastolatek. Koszmar... przez te kolory obrazków robi mi się niedobrze.

Zarówno drugi jak i trzeci pamiętnik trochę mnie zaskoczył. Po tych ociekających cukrem różowościach, moim oczom ukazuje się czerni- zupełnie jak z najgłębszych czeluści ziemskich. Nic już nie atakuje mojego kursora, jednak wciąż obecne są obrazki... dużo obrazków. Co prawda o innej tematyce tj. znicze, zakrwawione sztylety, „dollys” w stylu gothic o białej skórze, płonące pochodnie... Na deser- mroczna muzyka w tle. Obie autorki w swoich notkach opowiadają o życiowej

nudzie, bezsensowności świata, oraz o tym jak problemy życia codziennego coraz bliżej skłaniają je ku popelnieniu samobójstwa... dalszy ciąg to próby rozpaczliwego wołania o pomoc oraz prośby o podanie recepty na samounicestwienie. No cóż - są ludzie i parapety...

Z coraz większym zniechęceniem przechodzę do kolejnych pamiętników. Czwarty z nich był zupełnie nowy i autor w na początku prosił o dużo komentarzy i wpisów do książki gości... tragedia z masakrą. Piąty z uwagi na swoje podobieństwo do pierwszego prawie w ogóle nie chciał się otworzyć, ze względu na przeładowanie go obrazkami. Jednak gdy już się to udało, po przeczytaniu kilku zdań doszedłem do wniosku, że autorka ma poważne problemy z osobowością... Szósty i siódmy to blogi na których oceniano inne wirtualne pamiętniki. Pisownia oryginalna. Bez komentarza...

Niestety, kolejne blogi nie były inne. Różniły się kolorami, obrazkami, napierającymi na kursor animowanymi myszkami, misiami, „dollsami” czy zegarkami i licznikami z liczbą odwiedzin. Treści większości z nich były przyziemne, puste, wyjęte z kontekstu, fantastyczne i głupie, beznadziejnie isiotyczne i niezdatne do czytania... Nie mówię tutaj aby każdą jedną notkę pisać prozą. Bo przecież zasada prowadzenia pamiętnika to nie tylko opisywanie tego co dzieje się na co dzień. To również własne przemyślenia, opinie, oceny świata nas otaczającego. Dookoła nas dzieje się tyle ciekawych rzeczy a mimo to nikt tego nie zauważa...

Jednak twierdzenie, że wszystkie pamiętniki są do niczego byłoby błędem. Ten mały skrawek pomiędzy stertą grafo-manii to pamiętniki ludzi z artystyczną duszą - ludzi, którzy w internecie znajdują miejsce na określenie swoich uczuć i koniecznie potrzebują kontaktu i odpowiedzi u innych...

Dominik Stefanowicz

Estera na pożegnanie

Matura- egzamin dojrzałości kończący jeden, a otwierający kolejny etap w życiu młodego człowieka. Uroczyste rozdanie świadectw zamykające 4 lata spędzone w licealnych murach to jednocześnie początek naszego, dorosłego życia. Choć do tego prawdziwie dorosłego to jeszcze hoho... bardzo daleko, a mi się wcale nie śpieszy. I z miłą chęcią cofnęłabym się o kilka lat aby jeszcze raz rozpocząć edukację w liceum.

4 lata w LO zleciały w mgnieniu oka, w szczególności ostatni rok. Nie ma co ukrywać, był pracowity, owocował w sukcesy, nie brakowało porażek. Stresujący, pełen napięcia i niepewności. Nawet najdłuższe jak dotąd wakacje nie budziły tak wielkiego entuzjazmu jak poprzednie. Wpisane w letnią przerwę egzaminy psuły letnią atmosferę. Wyjazdy do różnych ośrodków akademickich, egzaminy, nowe twarze, dookoła stres, a w końcu listy z uczelni otwierane z drżeniem oka. Pierwsze duże porażki, pytania: co dalej? Ale ilu absolwentów, tyle pomysłów, nadziei, marzeń (wszystko do zrealizowania). Każdy z innym temperamentem i zapałem podejmuje działania, które mają ułatwić mu przyszłe życie. Czyżbyśmy stawiali pierwsze kroki w „dorosłym świecie”? A może zostajemy włączeni w tzw. wyścig szczurów, chyba że już dawno w nim uczestniczymy, tylko że jeszcze nie zdajemy sobie z tego sprawy. Wielu moich rówieśników opuściło, bądź w najbliższym czasie opuści granice kraju. Wyjeżdżają z nadzieją, że nauczą się języka, zdobędą życiowe doświadczenie, przeżyją przygodę- morze życia, a za rok ponownie spróbują powalczyć o indeks. Inni, którym się nie powiodło wybrali studia zaoczne, bądź prywatne najważniejsze dni zapaść w zimowy, niedźwiedzi sen, bo później ciężko się z niego

wychodzi. W końcu nadszedł ten ważny dzień- dzień immatrykulacji, uroczystość przyjęcia na pierwszy rok nowych studentów. Wkroczyliśmy w zwariowane i pełne niespodzianek życie żaka. Czas będziemy dzielić między wykłady i ćwiczenia, poszukiwanie materiałów w bibliotece, nocne kucie w czasie sesji i imprezy. Naszym najważniejszym dokumentem jest „legitymacja studencka” jak tytułowy bohater Barejowskiego filmu „Miś”. „trzymać w okładce, nie grać nie niszczyć”. Z faktu jej posiadania wypływa wiele korzyści, o których każdy student jest wyczerpująco poinformowany. Większość z nas opuszcza rodzinne strony. Ośrodki akademickie, możliwość poznania nowych ludzi przyciągają młodzież. Duże miasta oferują kina, teatry, opery, a z drugiej kawiarnie, pub'y, kluby. Co wybierzemy? Decyzję każdy podejmuje indywidualnie. Ważne jest, że szansa wyboru istnieje, co nie zawsze ma miejsce w rodzinnych miejscowościach. Duże miasta pociągają, ale jednocześnie przerażają, stwarzają szanse, a jednocześnie mogą prowadzić do kłeski. Jak to wykorzystamy zależy tylko od nas. A to czy jest się studentem okaże się już po pierwszym roku... Jeżeli przetrwamy- wygraliśmy. Jeżeli nie unikniemy porażek trzeba szukać szczęścia na innym polu. Tymczasem trzymam kciuki za wszystkich którzy stawiają czoła nowym przeciwnościom. Mam nadzieje, że wszystkim się uda, a marzenia staną się rzeczywistością. Powodzenia!

Estera Kurz

Istnieje potrzeba bycia kimś innym od wszystkich, myślą sobie wszyscy, myślą- i wtedy do głowy przychodzi pomysł.

Już niedługo nawet nasze myśli będą wspólne. Wypowiadane jednocześnie słowa. Czas, który upływa zbliża nas coraz bardziej, tak że powoli przenikamy się i stajemy tym samym (masowo używanym słowem) masowym kiczem.

Niestety w tej nieskończoności rozwiązań, i tych sytuacji, z których zawsze jest wyjście, każdy znajduje tą samą drogę i ten sam sposób kroczenia przez nią. I nawet gdy chcesz zostać indywidualistą, to i tak przepadasz bracie, w tę skatalogowaną grupę pseudoindywidualistów, których cechuje: nietuzin-

krates wyodrębnił typy osobowości dając tym samym początek masom. Gdy Kain zabił Abła z zazdrości, był pierwszym mordercą. A gdy ty w totalnej próbie poszukiwania indywidualizmu popełnisz samobójstwo, będzie to już tylko zabicie siebie, a więc śmierć zadana przez zazdrość, którą urodziła chęć bycia indywidualistą. Nic nowego(i znowu droga nie tędy!).

Odchodząc jednak od tak ekstremalnego odkrywania świata; możemy zasiąść w fotelu popijając colę (która zabija indywidualistów- tych prawdziwych rzecz jasna) w niewyobrażalnej skali, i zajadać się chipsami, że aż zęby bołą, bo to smak wolności, wolności rozumianej przez bycie elementem jednej wiel-

Weź tak na mnie

kowy ubiór, inne od prawie wszystkich odpowiedzi na te wiecznie zadawane pytania, podczas kolejno stawianych kroków, i oczywiście to, czego ja i Ty byśmy nie zrobili w tej sytuacji- ale on już by zrobił, i to w dodatku na pewno.

Banałem w tej kategorii są już te dredy i kolczyki, i to wszystko z zewnątrz. Najgorszą rzeczą która może zniszczyć indywidualizm, to ta sama bluza, albo koszulka, buty niszczą go zupełnie. Ale jeżeli lubisz ten zespół co ja, to możemy zostać kumplami. Fajnie nie?

Ale dlaczego od razu z taką krytyką odnosić się do masowości mas(bo to popularne!). Czy to złe, że każdy mniej lub bardziej jest do siebie zbliżony? Już 2000 lat temu Hipo-

kiej wspólnoty. A więc jeżeli chcecie być inni nie możecie napić się coli, bo jest popularna. Wynikało by z tego, że wody też nie, z tego samego powodu. Więc nie wyobrażacie sobie tego jak potrafi cieszyć dresiarz, w bomberach i grzywce do kolan. Jego moźnch już uznać niemal za indywidualistę, naprawdę, bo te spodnie i ta fryzura wyszły z mody już jakieś parę lat temu.

Oczywiście w byciu normalnym przeciętniakiem (jak to brzmi...) nie ma przecież nic złego. W większości żyjemy w tych samych realiach, i można zatem uznać, że ze względu na podobne bodźce reagujemy jednakowo. Zbliżamy się do siebie, mając podobne cele, i czyniąc podobne próby ich osiągnięcia, nic

w tym złego. Jednak gdy w morzu tych samych ludzi urodzi się choć jeden prawdziwy indywidualista, to koleje życiowe, będące najczęściej, jak to bywa w Polsce, w opłakanym stanie, sprowadzą go na tę dobrą ścieżkę wspólnej adoracji i zabiją w biedaku tą inność. Najgorsze jest to, że gdy w tym świecie pełnym obopólnej tolerancji, spośród tłumu wyłoni się jakiś outsider, to wnet jak w scenariuszu dzieli rolę innych innych, głowa wyrastająca z tłumu spada na beton, ścięta ku radości ogółu. Jakim prawem? Ludzkim. Bo dlaczego on miałby być inny, za tym słowem może kryć się przecież znaczenie lepszy... Jak to?? Lepszy od nas- niemożliwe, trzeba ciąć! Nie ma szans przeżycia- w naszym świecie indywidualista ginie z wiekiem. Z wiekiem zbliżają go ludzkie więzi, dla niektórych będące zbyt wiążące, ale cóż, ich nie da się rozerwać, to one tworzą wszystko co mamy i ich brak wydaje się być już tylko śmiercią.

Tak więc na początku trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, czy bycie indywidualistą, to konieczność odkrywania czegoś nowego i przymus bycia innym. I czy w ogóle jest to konieczne, i potrzebne. Przez te 2000 lat na ścieżce, nie ma już 100% indywidualistów. Technologie tak zbliżyły ludzi, że nie sposób żyć w pełni indywidualnie. Zawsze znajduje się w nas potrzeba, jakakolwiek, a ona rodzi masowość. I nie wierzę w indywiduali-

stów, i jak te wszystkie starsze kobiety mówią, że prawdziwych męż-

nie patrz!

czyn już nie ma. Ja się z tym zgadzam, wyginęli w tym samym czasie co indywidualiści. Został tylko jeden. Ten, który napisał ten artykuł.

Michał Pieczyński



!!! Hey NOW !!!

Jest piękny, słoneczny dzień. Ulicą nadmorskiego kurortu idzie człowiek w najwspanialszym z możliwych nastrojów. Nagle tę idyllę przerywa uderzenie z ratuszowej wieży. Akustyczny cios, który władze kurortu zwą hejnałem Kołobrzegu. Spacerowicza ogarnia szaleństwo, dla którego trudno znaleźć skalę porównawczą. Dokładnie opisując zjawisko - uszy spacerowicza napastuje skoczna melodia, której brzmienia powstydziałaby się najlichsza kapela grywająca na prowincjonalnych weselach w najobszerniejszej remizie. Ze wszystkich szczelin ścian ratusza podrywają się ptaki do oszalałającej rundy dookoła. Niemieckojęzycznym turystom, stojącym beztrudnie wokół kuli, wypadają ostatnie włosy z głowy. Ten powszechny katalizm zdarza się kilka razy dziennie. Przerywają wszelkie, nawet najbardziej zajmujące rozmowy, pozostawiając w uszach pewien szczególnie niesmak.

Nieomal wszyscy dostrzegają ów drobny mankament naszego miasta. Ale wszyscy narzekają, a nikt nie podejmie jakichkolwiek działań. Szczególnie żal mi tych ludzi, którzy zamieszkując w pobliżu ratusza mają wątpliwy przywilej częstego powtarzania znajomego tematu. Mój znajomy mieszka na ulicy E. Gierczak i ma w domu nie gorszą akustykę niż, gdyby znajdował się przy "kuli". Pozostaje tylko mieć nadzieję, że znowu w okresie bożonarodzeniowym ów. Mikołaj sprawi, że zamiast popularnego szlagieru, ponownie usłyszymy melodie kolęd wygrywane na zegarowych dzwonach.

Marcin Romanowski

Szkolne inspiracje Kameralnie!

Na dworze zimno. Może nawet leje. Nie ma w-fów na stadionie (i to jest plus, ten promyk nadziei, co to zapowiada, że jesień nie taka straszna) Wychodzisz z domu. Pies Cię żegna, albo nawet nie żegna - bo śpi. A Ty, Ty Uczniu, Ty Przedstawicielu Przyszłej Elity ruszasz w wędrowkę po górach, dolinach... by dojść. I nagle struga światła przecina krajobraz. Jasność z Niebios splywa, by wskazać Ci drogę. Oto, przed Tobą II LO w całej swej znakomitości. Przed Tobą rozwierają się wrota i wchodzisz. Władca oczy ma wszędzie. Konkretnie - w dwunastu miejscach. A za ich świdrującym spojrzeniem zasiada sam Mistrz. Niektórzy nie wierzą. Niedowiarkowie są wszędzie. Lecz "błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli".

A my? Te małe, nędzne pionki? My też się nie uskarżamy. Oczywiście, pierwsze wystąpienie przed kamerami to przede wszystkim trema. Obecnie dajemy radę. Trzy głębokie wdechy i wchodzimy do Domu Naszego Wielkiego Brata, gdzie trzeba się nie lada nakombinować, żeby coś ukryć, a wymiar kary prosperuje bez zastrzeżeń, oferując bogaty wybór pędzli i białą farbę. Jak nie wierzycie, zapytajcie Naczelnego...

Hanka Dziubińska



*Ten numer Łomotu poświęcamy
Przemkowi Dąbrowskiemu.*

Redakcja

•••Faraonowi do piramidy wkładano różne dziwne rzeczy, jak konie, koty i kobiety.

•••W życiu Pitagorasa liczyło się nie tylko liczydło oraz kalkulator, którego jeszcze nie było.

•••Owczarz usiadł i zasnął, a gdy się obudził, był już nieżywy.

•••Kochanowski stara się uderzyć w najczulsze miejsce szlachcica.

•••Sygnałem do wybuchu powstania listopadowego było podpalenie burdelu na Solcu.

•••Wszyscy uważali, że Odys nie żyje, tylko jego wierna

żona Antylopa czekała na niego.

•••Janko Muzykant grał na skrzypcach jak Hendrix na gitarze. I też umarł młodo.

•••Nadleciał sęp, a Zeus przykuł Prometeusza do skały i wydziobywał mu wątrobę.

•••Żeromski miał wizję szklanych domów i nie mylił się, szklarnie są bardzo dochodowe.

•••Uważam, że postać tę należy ocenić tak jak mnie

- pozytywnie.

•••Telimena wszystko trzymała w biurku, a kosmetyki na twarzy. Dlatego Tadeusz je znalazł.

•••Facet budzi się po kilkutygodniowym picciu, cały siny, zarośnięty idzie do łazienki, staje przed lustrem i zaczyna się sobie przyglądać intensywnie przy tym myśląc. Nagle słyszy głos z kuchni:

- Mietek zjesz śniadanie? A facet wali się w łeb i mówi:

- Mietek !!!

•••W pewnym mieście grasował straszny smok. Mieszczanie nie mogli wytrzymać, więc udali się po pomoc do jednego z trzech rycerzy. Wielki Rycerzu, mówią:

- Pomóż nam, smok gwałci dziewice, zabija mężczyzn, pożera dzieci i kobiety. Wielki rycerz na to:

- Dajcie mi miesiąc na ułożenie planu. Mieszczanie na to:

- Co ty człowieku, za miesiąc to smok nas tu wszystkich wytłucze. I poszli do drugiego rycerza. Średni Rycerzu,

- Pomóż... etc. Ten chciał się, znowu zastanawiać dwa miesiące więc poszli do trzeciego rycerza. Mały Rycerzu,

- Pomóż... etc. Na to Mały Rycerz złapał za miecz, zakłada zbroję, objucza konia i już jest gotowy do drogi. Pytają więc mieszczanie:

- Jak to czcigodny Mały Rycerzu, Wielki Rycerz chciał się zastanawiać miesiąc, Średni Rycerz dwa miesiące, a Ty tak od razu?!

Na to Mały Rycerz

- Tu się nie ma co zastanawiać, tu trzeba uciekać!

•••Przychodzi uradowana krowa do lekarza.

Lekarz:

-Co pani tak wesoło?

Krowa:

-A bo ja wiem? Może to po trawie?

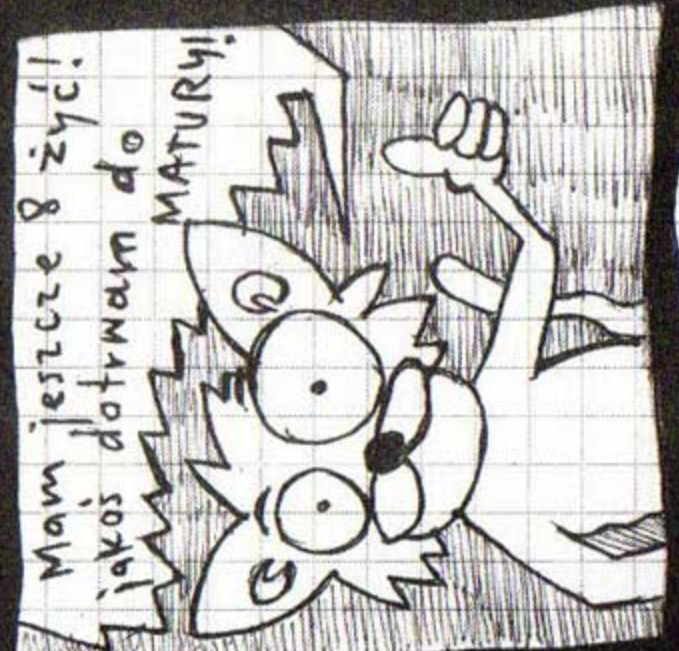
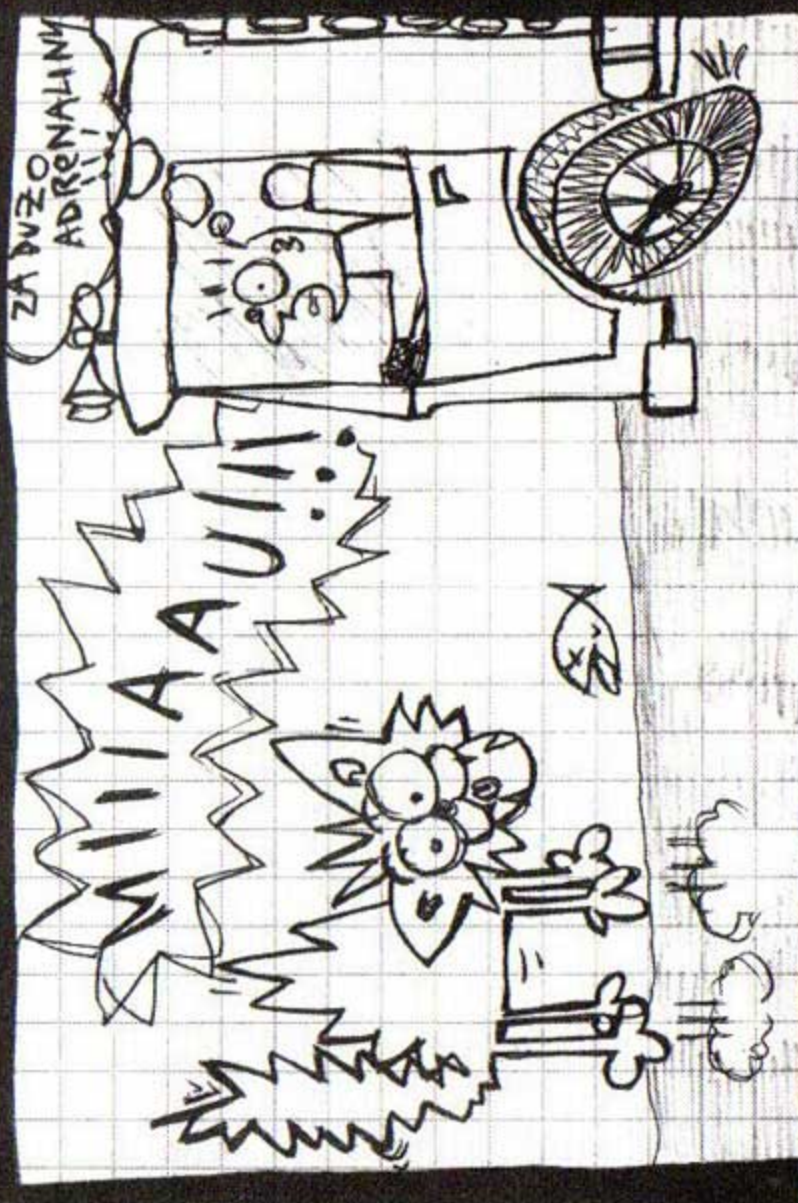
•••Idzie sobie mamut przez pustynię i nagle stratowało go stado słoń.

Wstaje z trudem i rozgoryczony mówi:

- Ach, ci skinhead'zi!



PRZYGODY KOTA MŁOTA!!



TEXT: PIECZ...
RYC: KRS...



foto. Michał Pieczyński

„Naprawdę nie możemy wiedzieć, czy nie przebywamy teraz w domu wariatów”
G.Ch. Lichtenberg